

Renata Radłowska, Blok

Duży Format nr 45 dodatek do Gazety Wyborczej nr 273, 2004

Sześć miesięcy czekała na klatce. Sześciu miesięcy potrzebowała, żeby ludzie z bloku jej zaufali

Była zima 2003 roku, styczeń. Monika Drożyńska rozłożyła na dywanie plan Krakowa, zamknęła oczy. Położyła palec na planie i podróżowała dokładnie dziewięć minut. Zatrzymała się na ulicy Zakątek.

Ulica była ponura (na Zakątku bloki są tak podobne jeden do drugiego, że gdyby nie oznaczono ich numerami, ludzie, którzy w nich mieszkają, mogliby się pomylić).

Monika: - Czułam się obco, wiedziałam jednak, że tak będzie tylko do chwili, kiedy poznam ludzi z tego osiedla.

Blok też wylosowała: numer osiem (taki sam jak numer dziewięć). Obejrzała swoją ósemkę dokładnie i wróciła do domu. Rano spakowała plecak: dwie lampy, dwa aparaty z filmem czarno-białym i kolorowym, dwa statywy. Buty założyła wiosenne, żeby łatwo je było zsunąć. Wiedziała, że jak wejdzie do kogoś w butach, ludzie pomyślą, że nie szanuje ani ich, ani ich mieszkań.

Miała ze sobą notes, gdzie rozpisała cały blok na kawałki - mieszkania to osobne fragmenty. Była pewna, że wszystko pójdzie szybko - ludzie zaproszą ją do domów, może poczęstują herbatą, może coś opowiedzą.

Monika: - Myślałam, że będą zachowywali się tak jak ja; że szybko się otworzą. No, może trafią się jacyś mniej kontaktowi, ale większość zrozumie, dlaczego tu jestem. Wierzyłam w bezinteresowność, ufałam.

Mieszkań było 60. Wierzyła, że do 60 wejdzie.

Najpierw był domofon.

Lepiej go wymyśl

Nacisnęła pierwszy guzik, pewnie do mieszkania na parterze. Nikt nie odpowiedział. Drugi guzik odezwał się głosem znudzonej kobiety:

- Halo, słucham.

- Dzień dobry pani. Nazywam się Monika Drożyńska, jestem studentką drugiego roku uzupełniających studiów magisterskich na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w...

- Dziękuję, ale niczego nie kupię. Wszystko mam.

Ciach, połączenie zakończone.

W trzecim guziku było to samo, w następnych też. Zawsze udało jej się dojść do: "sztuk pięknych".

Minęło kilka dni. Guziki odmawiały albo w ogóle się nie odzywały. Nie przekroczyła granicy domofonu.

- Najbardziej bolało nie to, że oni odmawiali, ale że w ogóle nie otwierali drzwi. I jaka to była rozmowa? Ja starałam się powiedzieć te wszystkie informacje, które miałam im do przekazania, na jednym oddechu, żeby się zmieścić, zanim odłożą słuchawkę. No tak, byłam kimś obcym. Miałam wrażenie, że nie mówią do mnie, tylko masa betonu: blok.

Zastanawiała się, jak pozyskać ludzi, jak opowiedzieć im o swoim pomysśle; jak zapewnić, że niczego nie ukradnie, jak przekonać, że jest "zainteresowana bezinteresownie".

Na uczelni pomysł jednym się podobał i ci trzymali kciuki, inni mówili, że się nie uda: "Lepiej wymyśl sobie ten blok. Złóż go z ludzi, których znasz - rodziny, przyjaciół, znajomych. Bo obcy ludzie mogą być nieprzewidywalni, agresywni, zbyt zamknięci".

Uparła się. Nie chciała "bloku marzeń". Miała swój, numer osiem, który był zwyczajny, prawdziwy.

Profesor Zbigniew Łagocki, promotor pracy Moniki, wpadł na pomysł: do ludzi z ulicy Zakątek powinna napisać list.

List I

"Szanowni Państwo, nazywam się Monika Drożyńska. Jestem studentką drugiego roku Uzupełniających Studiów Magisterskich na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Jako moją pracę magisterską chcę zrealizować projekt >>Blok<<. Jest to praca fotograficzna, którą zamierzam wykonać w bloku, w którym Państwo mieszkacie. Całość będzie się składać z trzech obrazów (...). Bardzo mi zależy, by każdy z Państwa znalazł się w mojej pracy. Stąd moja gorąca prośba o współpracę, o zgodę na fotografowanie. Chciałabym odwiedzać Państwa popołudniami, mogę też z każdym umówić się indywidualnie. Po skończonej pracy pragnę zaprosić Państwa na obronę, która odbędzie się pod koniec roku akademickiego. Gdyby mieli Państwo jakieś pytania, oto mój numer telefonu...".

Co by im powiedziała?

Najpierw coś o sobie: że mieszkała kiedyś w Gorlicach, że tam też były podobne bloki i że wyglądały jak twierdze, a mimo to intrygowały ją, bo byli w nich ludzie niepodobni do siebie. Że przeprowadziła się do Krakowa, żeby studiować grafikę na ASP, i zamieszkała u babci na obrzeżach miasta. Powiedziała by jeszcze, że w Krakowie też widziała bloki: jeszcze bardziej anonimowe i przytłaczające, i że chciała rozłożyć na części pierwsze jeden z nich, zrozumieć go. Powiedziała by może patetycznie: - Zawsze interesował mnie człowiek, on był najważniejszy.

Potem byłoby o pracy magisterskiej: zrobi trzy zdjęcia. Pierwsze to portret bloku, drugie to portrety ludzi w swoich mieszkaniach, trzecie to małe czarno-białe fotografie ich twarzy. Dodałaby, że nie chodzi jej o zdjęcia artystyczne, ale zwyczajne - po prostu zapis rzeczywistości. Do listu Monika dołączyła kserokopię swojego zdjęcia, pierwszej strony indeksu, dowodu osobistego; z dziekanatu wyprosiła zaświadczenie, że naprawdę jest studentką ASP. List powiesiła w przedsionku bloku. Wisiał chwilę.

Monika: - Płakać mi się chciało. Żadnego kontaktu! Nic. Jak to możliwe, że można się mnie bać? Jak to możliwe, że ludzie tak bardzo mogą być sobie obojętni? Tego nie przewidziałam.

Wróciła. I znowu powiesiła list.

Po kilku dniach zaprosili ją do mieszkania państwo L. z siódmego piętra.

Pan Zenek odmówił?

Państwo L. wrócili właśnie z pracy. Oboje zachowywali się po domowemu: ona miała na sobie podkoszulek i cieliste rajstopy, on tylko majtki. Cali byli domowi. Pytali:

- To artystyczne przedsięwzięcie?

- A dlaczego akurat ten blok?

- Czy my jesteśmy interesujący?

Państwo L. (oboje koło pięćdziesiątki) byli zwyczajni i to Monice spodobało się najbardziej. Że ona w tych rajstopach, a on w tych majtkach, i właśnie skończyli jeść obiad. Że zajmowali się tym czym zwykle. Ich mieszkanie było ciemne i ciasne. Monika posadziła kobietę i mężczyznę na kanapie, on dopalał papierosa, ona dopijała kawę. Pierwsze zdjęcie nie wyszło, ale to nie miało znaczenia. Na koniec państwo L. poprosili, żeby zrobiła im zdjęcie ze zdjęciem wnuczki. Pan L. życzył: "Niech pani robi zawsze tylko piękne fotografie".

Monika: - Tak, to była wielka radość, ale... Raczej cicha, pokorna.

Pan Andrzej otworzył, umówił się na wizytę Moniki, ale dopiero wtedy, kiedy wróci żona.

Powstawała w notesie rozpiska: mieszkanie A. - nie było nikogo, trzeba przyjść jeszcze raz; mieszkanie K. - umówili się na piątek; mieszkanie G. - odmówili.

Tam, gdzie odmówili, wracała. Pytała raz jeszcze, przekonywała. Ktoś się zgodził, Monika przychodziła i ten ktoś mówił wtedy: "Dziś nie, dziś jest zła aura".

Pani B. po skończonej sesji zaprowadziła ją do pani W. Syn któregoś z pań podszedł z Moniką do swoich sąsiadów, miał ją zarekomendować. Czasem rekomendacja pomagała, czasem drzwi się zamykały, zanim Monika zdążyła zapytać, czy czytali jej list.

Po dwóch miesiącach dokładnie wiedziała już, gdzie kto mieszka. Poznała dozorczynię. Jeżeli spędzała w bloku cały dzień, to mówiła ludziom "dzień dobry", a potem tym samym ludziom "dobry wieczór". Czasami ktoś wyszedł na klatkę z kubkiem herbaty dla niej albo żeby zapytać, jak idzie praca i kto się nie zgodził na zdjęcia ("Pan Zenek odmówił? Nie wierzę"). Z mieszkań sączyły się rozmowy:

- To, co ona robi, powinno być zakazane.

- Ja nie chcę być na billboardzie.

Jej blok wypełniał się bardzo powoli.

Kocham panią

Pani W. ma młode, niebieskie oczy, zgarbione plecy i siwe włosy przedzielone równym przedziałkiem. Skończyła 85 lat, mieszka sama, często odwiedza ją córka. Pani W. to dla Moniki "babcia Przemka" (Przemek jest ukochanym wnuczkiem pani W., którego Monika nigdy nie poznała).

Babcia Przemka była sanitariuszką w AK, harcerką. Mówi, że po tamtych czasach zostało jej serce na dłoni - czekające do wzięcia.

Do babci Przemka Monikę zaprowadziła pani B., bo babcia Przemka mogła nie otworzyć Monice drzwi. Niedawno córka napisała jej kartkę z radą "Pamiętaj, żeby nie otwierać od razu".

Babcia Przemka: - Ja zawsze otwierałam wszystkim, takie przyzwyczajenie z czasów, kiedy ludzie ufali sobie i nie krzywdzili się. Trudno było się od-zwyczaić.

No więc babcia Przemka otworzyła drzwi pani B. Popatrzyła na Monikę i pomyślała: "Śliczna, dobra buzia. Aniołek".

Monika została u niej dłużej niż u innych. Staruszka opowiadała o bloku, dziwiła się, dlaczego ludzie są tacy niezyczliwi; mówiła: "Ja szybko się zaprzyjaźniam, ale tylko z ludźmi, którzy chcą się zaprzyjaźnić. Od razu poznaję, czy ktoś chce, czy nie". Potem była pierwsza herbata, druga, woda z sokiem malinowym. Monika wracała do babci Przemka wiele razy w ciągu tych sześciu miesięcy; zawsze dostawała wodę z sokiem i cukierki (babcia Przemka częstuje się nimi w zaprzyjaźnionej aptece, trochę przynosi do domu - układa je potem na szklanej paterze).

Babcia Przemka: - Chce pani wiedzieć, dlaczego wpuściłam Monikę? Odpowiedź jest jedna: ja lubię ludzi. A ona potrzebowała pomocy. Nie umiem nie pomagać. Poza tym... Do niej mogłam mówić i ona słuchała. Ja, jak się już dorwę do słowa, to ciężka sprawa.

Kiedy Monika skończyła projekt i wyjechała z kraju, po powrocie usłyszała od babci Przemka: "Kocham panią jak wnuczkę".

List II

"Szanowni Państwo, ogromnie się cieszę, że coraz więcej osób zgadza się pozować do zdjęć. Bardzo serdecznie Państwu dziękuję. Życzę wszystkim wesołych, słonecznych i szczęśliwych Świąt Wielkanocnych. Pozdrawiam serdecznie i do zobaczenia po Świątach".

To był haczyk. Monika pomyślała, że jak napisze: "coraz więcej osób", to ci, którzy jeszcze się nie zgodzili na sesję, teraz zdecydują się od razu.

Pani K. nie była zdziwiona wizytą Moniki.

- No wreszcie. Tak długo na panią czekaliśmy!

Do państwa K. przyszła akurat wtedy, kiedy przyjmowali gości. Właśnie obchodzili trzydziestą pierwszą rocznicę ślubu. Posadzono ją za stołem, dostała szampana i tort. Została na kilka godzin. W innym mieszkaniu oglądała razem z gospodarzem mecz - on mówił o tym, co się dzieje na boisku, ona kiwała głową i narzekała, że ten nie wykorzystał takiej sytuacji; a ten nie

trafił, chociaż piłka był idealnie wystawiona.

Kobiety stawiały warunek: najpierw fryzjer, potem zdjęcie. Kiedy pozowały do zdjęć, robiły wyraziste oczy albo odwrotnie, zasłaniały to, co wydawało im się w ich twarzach brzydkie.

Monika: - Nic nie było brzydkie, zresztą ja nie po to przyszedłam, żeby cokolwiek wartościować. Chciałam zobaczyć piżamową rzeczywistość, ona była piękna.

Byli jeszcze państwo O., oboje po pięćdziesiątce. Na początku nieufni, ale drzwi otworzyli.

Pan O.: - Takie czasy, że normalną rzeczą jest podejrzewać. Raz nas oszukano. Ktoś przyszedł i powiedział, że mieszka w klatce obok i zbiera pieniądze na operację syna. Daliśmy mu parę złotych, a później okazało się, że był zupełnie obcą osobą. Nie można przecież wszystkich znać. My znamy tylko najbliższych sąsiadów z bloku.

(Najbliższych to znaczy z tego samego piętra, z którymi spotykają się w windzie. Ci, co mieszkają niżej, wysiadają szybciej, więc nie ma czasu na poznanie).

Monika pokazała państwu O. swoje dokumenty - indeks, dowód osobisty. Zaprosili ją do pokoju.

Pani O. chciała mieć naprawdę ładne zdjęcie.

List III

"Szanowni Państwo, na początku chcę bardzo, bardzo serdecznie podziękować wszystkim, którzy mi do tej pory pomogli.

Paniom H.

Pani A. za cudownie spędzony czas.

Państwu B., a w szczególności pani B.

Jednej ze studentek z mieszkania nr 15.

Państwu M. za otwartość.

Państwu wynajmującemu mieszkanie nr 23.

Państwu K. za poczucie humoru.

Państwu Sz. za wstawiennictwo u sąsiadów.

Dziewczynom z mieszkania nr 33.

Państwu B. za chęć podarowania zdjęć.

Państwu K. za czekanie.

Państwu S., że się w końcu zgodzili.

Państwu O. za pomysł z oświadczeniem.

Pani K. za chęć spotkania.

Państwu A. za ciepłe przyjęcie.

Państwu S. za wielokrotne znoszenie mnie u siebie.

Państwu L. za rozmowę z sąsiadami.

Państwu Ł.

Państwu P., a w szczególności M.

Dziewczynie wynajmującej mieszkanie nr 57.

A Państwa mających dwie cudne dziewczynki przepraszam, że tak często ich męczyłam.

(...)

Zwracam się także z gorącą prośbą do wszystkich Państwa, którzy się nie zgodzili do tej pory. Bardzo, bardzo proszę o pomoc. Chcę zaznaczyć, że nie zależy mi na fotografowaniu ani oglądaniu Państwa mieszkań. Kadr, który mnie interesuje, w całości rejestruje zazwyczaj kanapę w tzw. dużym pokoju. Moja praca magisterska jest pracą artystyczną, jej głównym bohaterem jest człowiek. Zdjęcia, które Państwu robię, stworzą blok z ludzi, dlatego ważna dla mnie jest prawda (...).

Dlatego pozwolę sobie odwiedzić Państwa jeszcze raz".

Limit

Był czerwiec 2003 roku. Któregoś dnia Monika spotkała na klatce dozorczynię. Kobieta zapytała ją, jak idzie praca. Dziewczyna pokazała listę mieszkań, do których nigdy nie weszła. Dozorczyńni chciała pomóc: razem przewędrowały blok od parteru po dziewiąte piętro, jeszcze raz pytając o zgodę. Nikt więcej się nie zgodził. Monika miała 34 mieszkania (na 60). Pewnie zostałyby na Zakątku kolejny miesiąc, gdyby nie dozorczyńni: "Czas kończyć pracę, pani Moniko. Cuda się zdarzają, ale pani już wyczerpała limit".

Zaraz po zakończeniu projektu, latem 2003 roku, Monika pojechała do Indii i USA (podróżowała, pracowała). Blok ją zmęczył. Ale za granicą tęskniła za nim.

Obrona

Rok później, w piątek 18 czerwca 2004 roku, Monika miała obronę pracy magisterskiej. (Kilka dni wcześniej wywiesiła w przedsiionku bloku zaproszenie na obronę - dla tych, którzy otworzyli jej drzwi, i tych, którzy nie wpuścili jej do domów. Nie wiedziała, kto przyjdzie i czy w ogóle. Kupiła kartony soków, kilogramy ciasta, plastikowe kubki i sztucce).

Blok przyjechał na obronę przed południem. Było w sumie piętnaście osób. Przynieśli kwiaty, czekoladki, założyli niedzielne ubrania. Chwilę później Monika dowiedziała się, że obronę przesunięto na wieczór, bo któryś z profesorów jest akurat zajęty. Stała przed ludźmi z bloku i rozplakała się.

- Zawiodłam ich! Dla mnie poprzekładali jakieś spotkania, zwolnili się z pracy.

Zanim broniła się przed profesorami, zdawała "blokowy egzamin". Na podłodze rozłożyła trzy wielkie plansze (te trzy portrety) i przeczytała komentarz do nich. Opowiedziała, co czuła.

"Jestem bardzo szczęśliwa. Złapałam się na tym, że jak mi źle, idę do bloku, do Ludzi. Każda chwila z nimi spędzona dodaje sił i wiary. W Człowieka. W Świat. (...) Moja fascynacja blokami istniała od zawsze. Do dziś mijając blokowiska czuję podobny niepokój, mam nieprzepartą chęć znalezienia się w każdym z tych mieszkań, by stać się choć na chwilę członkiem każdej z tych rodzin, by blok nie był anonimowy. Chcę na chwilę pozbyć się mojego niepokoj. Uczłowieczyć blok".

Coś absolutnie zwykłego

Profesor Piotr Kunce (Pracownia Projektowania Plakatu, Wydział Grafiki ASP) w recenzji pracy magisterskiej Moniki napisał: "Monika Drożyńska (...) zaraziła mnie swoim entuzjazmem, czułem jej wędrówkę przez mieszkania, pierwsze rozmowy, zachęcania i przekonywanie nieufnych ludzi do wzięcia udziału w jej zamierzeniu. Pomysł jej miał swoich poprzedników w akcjach takich, jak fotografowanie ludzi w metrze Berlina, Nowego Jorku i Warszawy przez Tomasza Kiznego, czy zdjęciach różnych ludzkich min wykonanych przez Tomka Sikorę. A jednak po zakończeniu jej projektu wydaje mi się, że jest w jej przedsię-wzięciu, nazwanym po prostu BLOK, coś głębszego. Rzeczywistość obecna to rzeczywistość kultury obrazkowej. Mamy ją na ulicy, w kolorowych magazynach, ulotkach, plakatach, nawet w gazetach (...).

Epatowanie lakierowanym pięknem, superjakością z jednej strony, a z drugiej - brutalnością wojny czy gwałtu, jest czymś całkowicie normalnym. Po jakimś czasie przestaje się na to zwracać uwagę. I chyba wtedy pojawia się chęć pokazania czegoś absolutnie zwykłego (...). Akcja autorki, poza rezultatem wizualnym, dała jej szansę poznania całkowicie nieznanym ludzi, również ich czasem bardzo prywatnych spraw. Mam nadzieję, że również zmieniła relację między mieszkańcami, przynajmniej tymi, którzy wyrazili zgodę na ich zdjęcie (...)"

Rozmowa z Moniką

W domu babci, tym na obrzeżach Krakowa, na podłodze salonu, Monika rozłożyła trzy plansze - portrety bloku.

- Nie rozumiem, dlaczego ludzie wpuścili cię w końcu do swoich mieszkań?
- Na początku myślałam, że po to, żeby mieć wreszcie święty spokój. Może niektórzy ludzie rzeczywiście chcieli się już mnie pozbyć. Ale inni... Myślę, że chcieli, żeby się nimi zainteresować. Tak zwyczajnie.
- Ale zastanawiali się aż pół roku.
- No właśnie. I to jest przerażające. Że coraz więcej czasu potrzebujemy na to, żeby ktoś nam zaufał. Ludzie ufają telewizorowi.
- Może wierzą, że telewizja to prawda o nas?
- Nie!!! Ludzie z bloku nauczyli mnie, że wcale tak nie jest. Oni otworzyli drzwi. Prawda o nich, o nas to woda z sokiem malinowym u babci Przemka, łupanie w krzyżu, które odzywa się dopiero w domu.

Wernisaż

10 października, zimna i szara niedziela. Monika jest na Zakątku 8 od dziesiątej rano. Rozkłada stelaże - na nich zamontuje siatkę, do siatki przypnie trzy plansze (portrety bloku).

Jest naprawdę zimno, a ona ma na sobie krótki podkoszulek. Narzeka: że siatka za miękka, że gdzieś z boku wystają paski do mocowania. Kiedy kończy wieszać ostatnią planszę, ludzie w bloku kończą jeść obiad. Przez uchylone okna słysząc, jak brzęczą sztucce.

O godzinie 15 ludzie wychodzą z klatek. Stają i patrzą na siebie na zdjęciach. Dziwią się, że tak wyglądają. Sąsiedzi patrzą na zdjęcia sąsiadów, przyglądają się swoim i cudzym domom: kanapom, fotelom, krzesłom, ścianom. Rozmawiają.

- To tak wygląda nasz blok?
- Ale balkony mamy piękne. Ja swojego nigdy nie widziałam od tej strony, mieszkam na samej górze, to go przecież z dołu nie widać.
- A pani o, z tego zdjęcia, to gdzie pani mieszka?
- Klatkę trzeba wymalować.

(Monika dostaje kwiaty - ostatnie, jesienne, z działek. Pani B. przyniosła ciasto ze śliwkami).

Przyjeżdża telewizja. Reporter pyta mężczyznę w okularach: - I co? Zgodził się pan od razu na tę sesję?

- Pewnie. Nie robiłem żadnych problemów. Młodym ludziom trzeba pomagać.

Reporter pyta jeszcze kilka osób. Wszystkie mówią to samo: - Nikt nie robił problemów.